

# "WYPŁYŃ NA GŁĘBIĘ..."

GAZETKA FORMACJI DUCHOWEJ

Parafii Wniebowzięcia NMP w Żaganiu

styczeń 2016/nr 37/

2015 - 2016 „Nowe życie w Chrystusie”

Od 8 grudnia do 20 listopada 2016 r. trwa w Kościele

katolickim Rok Święty Miłosierdzia

Intencje Apostolstwa Modlitwy

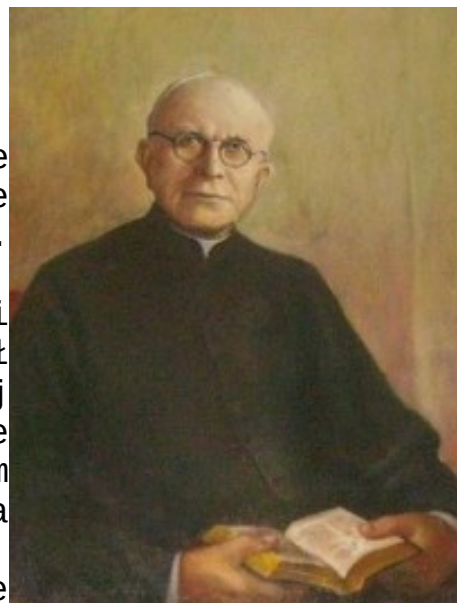
**Intencja powszechna:** Aby szczerzy dialog między ludźmi wyznającymi różne religie przyniósł owoce pokoju i sprawiedliwości.

**Intencja ewangelizacyjna:** Aby poprzez dialog i miłość braterską, dzięki łasce Ducha Świętego, zostały przezwyciężone podziały wśród chrześcijan.

## **Błogosławiony Michał Sopoćko, prezbiter**

Michał Sopoćko urodził się 1 listopada 1888 roku w Juszczyźnie (zwanej też Nowosadami) w powiecie oszmiańskim na Wileńszczyźnie w ubogiej rodzinie szlacheckiej, pielęgnującej tradycje patriotyczne. Mimo problemów materialnych rodzice zadbali o podstawowe wykształcenie dzieci. Wybór drogi życiowej i wczesne odczytanie powołania Michał zawdzięcza moralnej postawie rodziców, ich głębokiej pobożności i miłości rodzicielskiej. Rodzina wspólnie modliła się i razem regularnie dojeżdżała wozem konnym na nabożeństwa do odległego o 18 km kościoła parafialnego. Po ukończeniu szkoły miejskiej w Oszmianie, w 1910 r. Sopoćko rozpoczął czteroletnie studia w seminarium duchownym w Wilnie. Naukę mógł kontynuować dzięki zapomocy przyznanej mu przez rektora. Święcenia kapłańskie otrzymał 15 czerwca 1914 r. Kapłańską posługę rozpoczął jako wikariusz w parafii Taboryszki koło Wilna. W 1918 r. otrzymał pozwolenie na wyjazd do Warszawy, na studia na Wydziale Teologicznym UW. Jednak choroba, a później działania wojenne uniemożliwiły mu podjęcie studiów. Zgłosił się na ochotnika do duszpasterstwa wojskowego. Prowadził działalność duszpasterską w szpitalu polowym i wśród walczących na froncie żołnierzy. Starał się wykonywać swoją posługę jak najlepiej mimo kolejnych kłopotów zdrowotnych. W 1919 r. Uniwersytet Warszawski wznowił działalność i ks. Sopoćko zapisał się na sekcję teologii moralnej oraz na wykłady z prawa i filozofii, które ukończył magisterium w 1923 r.; trzy lata później uzyskał tam tytuł doktora teologii. W latach 1922-1924 studiował także w Wyższym Instytucie Pedagogicznym. W czasie studiów był nadal kapłanem wojskowym (aż do roku 1929). W 1924 roku powrócił do rodzimej diecezji; w 1927 roku został mianowany ojcem duchownym, a rok potem - wykładowcą w Seminarium Duchownym i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po 1932 r. poświęcił się głównie pracy naukowej. Podjął naukę języków: niemieckiego, angielskiego i francuskiego, których znajomość ułatwiła mu studiowanie. Habilitował się w 1934 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Pracy dydaktyczno-naukowej oddawał się aż do II wojny światowej. Pozostawił po sobie liczne publikacje z tego okresu.

Od 1932 r. był spowiednikiem sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Tam spotkał siostrę Faustynę Kowalską, która od maja 1933 r.



została jego penitentką. Spotkanie to okazało się ważne dla obojga. Ona znalazła w nim mądrego spowiednika, który był inspiratorem powstania jej *Dzienniczka Duchowego*, a on za jej przyczyną stał się czcicielem Miłosierdzia Bożego i stworzył podstawy teologiczne tego kultu. W *Dzienniczku* siostra Faustyna zapisała obietnicę Pana Jezusa, dotyczącą jej spowiednika, ks. Michała Sopoćki, który pomagał jej przekazać prawdę o Miłosierdziu Bożym: Tyle koron będzie w koronie jego, ile dusz się zbawi przez dzieło to. Nie za pomyślność w pracy, ale za cierpienie nagradzam (*Dzienniczek*, 90).

W czasie okupacji niemieckiej, aby uniknąć aresztowania, musiał ukrywać się w okolicach Wilna. Był założycielem zgromadzenia zakonnego Sióstr Jezusa Miłosiernego (1941). Od 1944 r., gdy Seminarium Duchowne w Wilnie wznowiło działalność, wykładał w nim aż do jego zamknięcia przez władze radzieckie. Ponieważ groziło mu aresztowanie, wyjechał w 1947 roku do Białegostoku, gdzie w seminarium wykładał pedagogikę, katechetykę, homiletykę, teologię pastoralną i ascetyczną. Uczył też języków łacińskiego i rosyjskiego. Jeszcze przed wojną zaczął prowadzić intensywną akcję trzeźwościową w ramach Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. W latach 50. zorganizował szereg kursów katechetycznych dla zakonnic i osób świeckich, a także wykłady otwarte o tematyce religijnej przy parafii farnej w Białymstoku. W 1962 r. przeszedł na emeryturę, ale do końca swych dni uczestniczył aktywnie w życiu diecezji, pracował naukowo i publikował. Zmarł w domu Sióstr Misjonarek przy ul. Poleskiej 15 lutego 1975 r., w dzień wspomnienia świętego Faustyna, patrona siostry Faustyny Kowalskiej. Został pochowany na cmentarzu w Białymstoku. 30 listopada 1988 r. dokonano ekshumacji jego doczesnych szczątków w celu przeniesienia ich do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. 28 września 2008 r. w tym właśnie sanktuarium miała miejsce uroczysta beatyfikacja ks. Michała. **Pan Jezus powiedział** "Przez niego rozsiewam pociechy dla dusz cierpiących, udręczonych. Przez niego upodobało mi się rozgłosić cześć dla Miłosierdzia Mojego, a przez to dzieło Miłosierdzia więcej dusz do Mnie zbliży, aniżeli on dzień i noc rozgrzeszał aż do końca życia swego, bo tak pracowałby tylko do końca życia, a przez dzieło to pracował będzie do końca świata" - takie słowa o ks. Michale Sopoćce skierował do św. Faustyny Kowalskiej Chrystus 30 sierpnia 1937r., co zapisała w swoim "Dzienniczku". Ks. Sopoćko sprawę kultu Miłosierdzia Bożego, a w szczególności ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego w drugą niedzielę wielkanocną, uważał za jeden z głównych celów swojego życia.

## **Eucharystyczny savoir-vivre (cz.1)**

### **Wprowadzenie, czyli: „Od komina domu się nie zaczyna”**

Tak nam mówili w szkole od najmłodszych lat. A przytaczając to stare przysłowie, nauczyciele oczekiwali, że zachowamy właściwą kolejność w wykonywanych zadaniach. Owszem, okazało się bardzo szybko, że linie wychowawcze przebiegać muszą równoległe i są rozłożone w czasie – ale jednak ten fundamentalny porządek musi być zachowany. Nie zdziwiłem się więc zbytnio, gdy w seminarium pokazano nam następujący program pracy nad sobą: najpierw stań się w pełni człowiekiem (dojrzałym, odpowiedzialnym, opanowanym itd.), potem chrześcijaninem, a dopiero na tych dwóch poziomach buduj trzeci – kapłaństwo. Potwierdza to życie, bo przecież większość konfliktów czy napięć na linii świeccy – duchowni wynika z braku odpowiedniej formacji ludzkiej osób duchownych.

Popatrzmy zatem na efekty powszechnego dziś braku tzw. *Kinderstube* w wychowaniu nowych pokoleń. Cóż pomoże znajomość języków, sprawność fizyczna młodego człowieka, wysoka średnia ocen na dyplomach, a nawet jego znakomita sytuacja materialna, jeśli zabraknie w codzienności tego,

co nazywamy zasadami dobrego wychowania? Ileż strat poniesie i sam zainteresowany, i jego otoczenie, gdy owo „ABC” nie zostanie „zainstalowane” jako zasadniczy i niezbywalny „program” funkcjonowania jednostki w społeczeństwie!

Nie inaczej ma się rzecz z największym naszym skarbem na ziemi, jakim jest Eucharystia. Na stronach „Salwatora” (nie mówiąc już o wszelkich innych płaszczyznach formacyjnych) znajdziemy głębokie rozważania tej Tajemnicy i koniecznie trzeba je wykorzystać. Ale zwróćmy uwagę, że owocne, godne i piękne przeżywanie Mszy Świętej domaga się respektowania wielu „drobiazgów”, których brak może i nam, i bliźnim utrudnić lub wręcz uniemożliwić prawdziwe i pełne Spotkanie z Tym, Który do końca i bez końca nas umiłował.

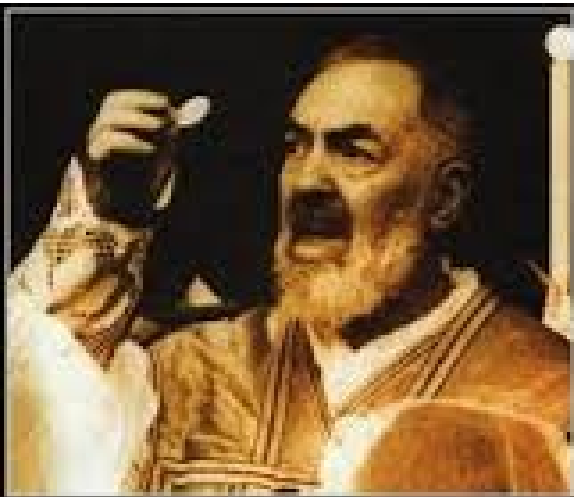
Jeśli ktoś z Czytelników po lekturze proponowanego przeze mnie cyklu stwierdzi, że żaden z omawianych w kolejnych numerach tematów go nie dotyczy i wszystkie te zasady zachowuje od swej młodości - niech odśpiewa z radością Te Deum lub Magnificat i dziękuje swym rodzicom oraz wychowawcom za wspaniałą formację duchową. Ale jeśli sumienie upomni się, że pewnych elementów eucharystycznego savoir-vivre'u nie znamy czy nie stosujemy - niech wtedy tenże Czytelnik pełen skruchy odśpiewa Psalm pokutny 51 (50) Miserere mei i czym prędzej się nawróci, a w duchu zadośćuczynienia dopomoże życzliwie swoim bliźnim, którzy podobnego procesu wymagają. Wszystko zaś po to, abyśmy święte sprawy traktowali święcie i stawali się wiarygodnymi świadkami Jezusa - dokądkolwiek nas pośle.

### Zanim się rozpocznie Msza Święta

A najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: **gdzie, po co i do Kogo idę, wybierając się „do kościoła”.** To wcale nie jest takie oczywiste! Dziecko idzie na Mszę św., bo go rodzice prowadzą lub każą mu iść samemu. Ale gdy temu małemu chrześcijaninowi zabraknie najgłębszej motywacji, wynikającej nie tyle z poczucia obowiązku, ile z wiary i miłości ku Bogu - może przyjść moment, w którym młody człowiek wprawdzie wyjdzie z domu w kierunku świątyni, ale do niej ostatecznie nie dotrze.

Z kolei dorosłym grozi w traktowaniu obowiązku udziału w niedzielnej czy świątecznej Eucharystii jako „przyzwyczajenia socjologicznego” lub jedynie hołdowanie tradycji - oczywiście o ile nic „ciekawszego” nie stanie na drodze (goście, niedzielne zakupy, wy ciecarki, program telewizyjny itp.) lub nie sparaliżuje lenistwo (o wpływie pogody na frekwencję już nie wspominając).

Po latach katechizacji i katolickiego wychowania w rodzinie, po kongresach eucharystycznych, niezliczonych kazaniach, lekturach, dokumentach Kościoła, przykładach życia ludzi świętych - musi się wreszcie zrodzić w człowieku wierzącym świadomość, że idąc na Mszę św., weźmie udział w najważniejszym i najświętszym na ziemi Spotkaniu z Panem i Odkupicielem we wspólnocie żywego Kościoła. Chrześcijanin chce w Eucharystii uczestniczyć czynnie: słuchając Słowa Bożego, włączając się w Ofiarę Chrystusa, przyjmując Jego Ciało i Krew w Komunii św. i włączając się w dostępny mu sposób w życie społeczności Kościoła lokalnego (parafii). **Moje rozumowanie jest proste: idę na Mszę św. - bo muszę. A muszę - bo chcę. A chcę - bo kocham!** Z takiej świadomości wynika wszystko inne jako naturalna konsekwencja życia w pełni chrześcijańskiego. **Na jakim fundamencie stoi zatem Twoja pobożność eucharystyczna?**



Bardzo wielu z nas nie ma już „zielonego pojęcia”, jak należy ubrać się do kościoła, choć liczymy się z tym bardzo w innych miejscach. Tymczasem nie każdy strój się nadaje na Mszę św., celebrację sakramentów św., na nabożeństwa i inne uroczystości religijne (np. pogrzeb, pielgrzymka, procesja). Wycucie w tej materii jest aktualnie wyjątkowo zachwiane (moda, wygoda, bezmyślność, próżność, przekora, przewrotność...?). Ciekawe, że np. we Włoszech przed świątyniami stoi „straż świątynna”, upominająca się o godziny przydziewek wchodzących do miejsc świętych pielgrzymów, a nawet turystów. Sprawa nie dotyczy tylko kobiet (choć ich przede wszystkim) i nie kończy się z upływem pory letniej.

Nadmierne strojenie się bywa nie tylko zgorszeniem i jest w stanie rozproszyć uwagę zebranych na modlitwie, ale nawet jest czasem przyczyną rezygnacji z pójścia na nabożeństwo przez ludzi ubogich, którzy przez brak wykwińskiego stroju czują się „gorsi” we wspólnotcie. Tak więc problem godnego, odpowiedniego stroju „do kościoła” nie jest tylko prywatną sprawą poszczególnych osób i - jak wszystkie postawy - domaga się wychowania od najmłodszych lat. Najprostszą zasadą byłoby przy wyborze ubioru uświadomienie sobie, że pójście na modlitwę należy potraktować tak, jak każdą wizytę oficjalną, podczas której nastąpi spotkanie z Kimś dla nas Najważniejszym.

Może to kogoś zdziwi, ale dodam jeszcze uwagę, że nasi bliźni mają także nosy i zmysł powonienia (o alergiach już nie wspominając), co może skutecznie utrudnić skupienie na modlitwie otoczeniu; stąd warto swoje ubranie przed wyjściem z domu... powąchać!

**Cnotą królewską jest podobno punktualność.** Jakże nam daleko do tej sprawności (cnoty) w odniesieniu do Eucharystii - wystarczy stanąć sobie kiedyś przy drzwiach świątyni i popatrzeć... **Punktualność oznacza, że szanuję w najwyższym stopniu Tego, który mnie na swą Ofiarę i Uczę zaprosił.** Wyraża też szacunek dla Zgromadzenia liturgicznego, któremu moje spóźnienie zawsze przeszkodzi w skupieniu i modlitwie, a może nawet zgorszyć. Dlatego ideałem będzie przybycie do świątyni przynajmniej na pięć minut przed rozpoczęciem nabożeństwa i wyjście z kościoła dopiero po zakończeniu celebracji. Warto więc najzwyczajniej w świecie zmierzyć czas, potrzebny na dojście (dojazd) do domu Bożego i dodać jeszcze owe pięć minut, aby tej drodze towarzyszył spokój i ów szczególny nastrój oczekiwania na spotkanie z Panem. Przypomnijmy sobie, że kościelne dzwony służą również i temu, by przypomnieć o zbliżającej się godzinie sprawowania Eucharystii. Jest to zatem ostateczny sygnał do wybrania się w drogę. A jeśli przyjdziemy na miejsce modlitwy nieco wcześniej, to przecież nie będziemy się nudzić...?

Dowodem na to, że świadomie przygotowujemy się do udziału w Mszy św., jest zachowanie postu eucharystycznego. Najstarsi Czytelnicy zapewne pamiętają, że owe przepisy postne były dawniej bardzo surowe wobec przystępujących do stołu Pańskiego. Dziś problemem dla wielu jest powstrzymanie się od pokarmów na godzinę przed przyjęciem Komunii św. (zwykła woda nie łamie postu, a dla chorych czas ten wynosi tylko 15 minut). Smutne światło na to wymaganie elementarnego szacunku dla Jezusa rzuca fakt, że wielu z nas (nie tylko najmłodsze dzieci!) je tylko... raz dziennie (czyli bez przerwy) i nawet podczas modlitwy w świątyni potrafi żuć gumę, gdy już nic innego nie ma do dyspozycji. Osiągnięciem (!) w pewnej polonijnej wspólnotcie w Holandii stało się to, że dzieci nie rozwijają już czekoladek podczas... Przeistoczenia! Zaś przy wejściu do paryskiej katedry De Notre Dame w kilkunastu językach (w tym pismem obrazkowym) pokazane jest, co wchodzący do tej szacownej świątyni ma zrobić... z papierosem! Czy i w tym względzie będziemy gonić Europę?

**ks. Aleksander Radecki** Gazetkę opracował ks. Zygmunt Mokrzycki